

Spełnienie życzeń

[Oneshot] [Slice of Life]

Autor: Hoffman

Pierzaste chmury po raz kolejny zgromadziły się nad Equestrią, przynosząc obfite opady śniegu, który to rozsyłany przez mroźne wichry, docierał w niemalże każde miejsce, nieprzerwalnie powiększając okrywającą kraj białą pierzynę. Mrozy zmieniły rzeki w lodowiska, wręcz oblegane przez sympatyków łyżwiarstwa, zaś Wodospad Neighagry przekształciły w coś, czego nie dało opisać się słowami. Jak zwykli mawiać przechodzący tamtędy wędrowcy i bazarze, „to trzeba zobaczyć na własne oczy, póki stary dziadziuś mróz jeszcze u nas gości”. To była sroga zima, która przysporzyła wielu kucykom dodatkowej pracy i zmartwień, jednakże był to też zwiastun nadchodzących świąt – uwielbionej przez Equestriańczyków Wigilii Serdeczności. Fakt ten osładzał kucykom mroźną rzeczywistość i ogrzewał serca, dając energię do działania.

Na dwa dni przed Wigilią, na uliczkach miasteczka Dodge City działo się wiele. Podczas, gdy źrebięta beztrudnie bawiły się na śniegu i dokazywały, dorośli załatwiali sprawy związane ze zbliżającymi się świętami. Jedni dopinali wszystko na ostatni guzik, drudzy zaś, uświadamiając sobie jak wiele jest jeszcze do zrobienia, śpieszyli się i w pocie czoła dopiero rozpoczynali przygotowania do dnia Wigilii Serdeczności. Kucyki gorączkowo przeciskały się między straganami i kupieckimi karawanami, chcąc złapać najlepsze okazje. Kolejki zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Kupcy mieli do zaoferowania wiele nietuzinkowych ozdób na świąteczne drzewka, wraz z samymi drzewkami, nie cierpieli też na brak zabawek oraz wysokiej jakości, egzotycznych przypraw, marzenia każdej gospodyni.

Podczas, gdy inni załatwiali swoje sprawy, Fenrir, pochodzący z południa pegaz, odsypiał po porannej pracy. Najpierw pracował kilka godzin w warsztacie rzemieślniczym, potem wybrał się po choinkę. Nie pozyskał jej jednak drogą kupna, tak jak większość kucyków. Za zarobione pieniądze kupił topór, po czym wybrał się do lasu, a następnie samodzielnie ściął i przytaczał drzewko do domu, w którym mieszkał wraz ze swoją ukochaną klaczą, Silkflake. Pegaz postąpił tak, gdyż, jak sam tłumaczył, „wyszło taniej i jeszcze na piwo zostało”. Szkoda tylko, że plecak zawierający chmielowy napój zgubił gdzieś w drodze powrotnej. Po umocowaniu choinki w stojaku, ogier przekąsił coś, po czym udał się na drzemkę, pozostawiając Silkflake przygotowanie obiadu i ubranie choinki. Chciał zebrać siły przed wizytą jej rodziców. Podczas,

gdy granatowa klacz cieszyła się na myśl, że wreszcie przedstawi im swojego ogiera i rozpocznie nowy rozdział w swoim życiu, Fenrir miał złe przeczucia.

Śpiącego pegaza obudziły bawiące się na zewnątrz żrebaki, które rzucały śnieżkami w niezastłonięte okno sypialni. Ogier powoli uniósł głowę, po czym leniwie rozchylił powieki i rozejrzał się, w poszukiwaniu źródła hałasów. Warknął pod nosem, gdy zobaczył za oknem śmiejące się i żartujące z „najbardziej naburmuszonego pegaza w mieście” ogierki. Fenrir ze skwaszoną miną zwlókł się z łóżka i szybkim ruchem zasłonił okno, po czym rozprostował kości i opuścił sypialnię.

Pegaz ziewnął tak, jakby w jednej sekundzie miał pochłonać dosłownie wszystko, co znajdowało się w pomieszczeniu. Gdy już zamknął usta, podszedł do okna, by zobaczyć co słychać w mieście. Na rynku wciąż roiło się od kucyków, oblegających stoiska kupców i w pośpiechu pakujących zakupione towary do toreb. Niektórzy wieźli na saniach świąteczne drzewka wraz ze swymi uradowanymi pociechami. Śnieg już nie padał, jednakże porywiste wichry raz po raz kołysały pozbawionymi liści drzewami, przeszywając kości kucyków. Czerwone Słońce powoli znikało za horyzontem, na tle pomarańczowego nieba. Widok ten przywołał stare wspomnienia byłego najemnika. Wyprawy do różnych zakątków Equestrii, niebezpieczne misje, niesamowite widoki...

– Co tam, znów cię wzięło na wspominki? – zapytała Silkflake, kładąc na przykrytym białym obrusem stole talerze.

– Co? Ano... Wzięło – przyznał Fenrir, jakby wybudzony z transu pytaniem klaczy. – Zaraz się ściemni... Dni są teraz krótsze, sama wiesz...

– Jasne, przecież już od przeszło trzech tygodni mamy zimę. Dobrze, że już wstałeś. Parę minut temu, jak wracałam z zakupów, usłyszałam gwizd pociągu – oznajmiła Silkflake, kierując się w stronę blatu kuchennego, na którym spoczywały przygotowane przez nią potrawy. – Pamiętaj, gdy przyjdą moi rodzice, powstrzymaj się od rzucania na prawo i lewo słowami na „k”. Nie choleruj też zbyt często – pouczyła Fenrira klacz. – Po prostu uśmiechaj się i odpowiadaj na pytania. Potem się zobaczy.

Fenrir przytaknął, po czym powędrował wzrokiem ku podłodze. Chciał jakoś pozbyć się tego dziwnego uczucia wewnętrznego niepokoju i odwrócić czymś swą uwagę. Spoglądając raz na pięknie wyeksponowaną porcelanę, raz na obraz przedstawiający dziś już opuszczoną hutę, pegaz zastanawiał się co mógłby zrobić. Po niedługim namyśle, postanowił poradzić coś na

skrzypiące deski w podłodze. W tym celu, zajrzał do spoczywającej na komodzie skrzynki z narzędziami.

– Naprawdę, znakomity moment sobie wybrałeś – mruknęła z ironią klacz. – Cóż, możesz próbować, może zdążysz.

Fenrir bez słowa położył potrzebne narzędzia na podłodze, po czym rozpoczął oględziny. Chciał znaleźć obłuzowane i skrzypiące deski. Nagle, podczas, gdy pegaz sprawdzał kolejne fragmenty podłogi w poszukiwaniu usterek, ktoś energicznie otworzył drzwi wejściowe, uderzając nimi ogiera prosto w głowę, a następnie wtargnął do środka, stawiając ciężkie kopyta na skrzypiących deskach. Słyszając te hałasy, Silkflake odwróciła głowę. Ujrzała opierającego się o drzwi, ubranego w kurtkę i kapelusz ogiera ziemskiego o czarnej grzywie i wąsach, a za nim stojącą w progu klacz, ubraną w płaszczyk i dzierżącą skórzaną torebkę, opasaną na jej owiniętej szalikiem szyi. Jej grzywa była czerwona, zaś oczy kruczoczarne, a wyraz twarzy nadzwyczaj surowy. Silkflake z jednej strony była mile zaskoczona, a z drugiej, nieco wystraszona tym widokiem.

– Mamo... Tato... – zaczęła targana sprzecznymi uczuciami klacz. – Jesteście! Wybaczcie mały bałagan, po prostu...

– Pewnie nie spodziewałaś się, że w ogóle przyjedziemy – czerwonogrzywa klacz weszła do środka, po czym rozejrzała się dookoła. – Mieszkasz tutaj? Cóż, nie spodziewałam się wiele, ale mogłaś zadbać przynajmniej o stosowne umeblowanie.

– Ta podłoga ma już chyba ze sto lat, te graty pewnie jeszcze więcej – dodał wąsaty ogier.

– Ja pierdziele... – syknął Fenrir wychodząc zza drzwi i przykładając kopyto do guza. – Aż mnie zamroczyło... O, kur...

Silkflake odchrząknęła, dając znak pegazowi, by nie kończył. Gdy Fenrir przejrzał na oczy i uświadomił sobie, że ma przed sobą rodziców ukochanej, nagle zapomniał języka w ustach, po czym zaczął wędrować wzrokiem, to tu, to tam, unikając kontaktu. W ogóle nie wiedział co powiedzieć. Poza tym, przeszywające spojrzenie matki Silkflake sprawiało, że pegaz momentalnie tracił pewność siebie.

– Ach, pan zapewne jest konserwatorem? – zapytała klacz, spoglądając na porozrzucane po podłodze narzędzia. – Pan raczy sobie darować. Ta rudera wymaga kompletnego remontu.

– Co za paskudny obraz – ogier wskazał kopytem na stare malowidło upamiętniające powstanie miejscowej huty. – Gustu to ty z pewnością nie odziedziczyłaś po nas... Raczej po babce.

– Um... Ten pegaz... To nie jest konserwator – odezwała się Silkflake, wskazując wzrokiem na Fenrira. – To jest właśnie Fenrir, o którym wam pisałam... Mój ogier.

Rodzice granatowej klaczy aż wytrzeszczyli oczy ze zdziwienia. Nie tak wyobrażali sobie wybranka córki. Podczas, gdy ogier w kapeluszu mierzył swym spojrzeniem zmieszanego pegaza, czerwonogrzywa klacz zabrała Silkflake na stronę. Chciała zadać jej kilka szybkich pytań, w nadziei, że odpowiedzi na nie nieco ukoją jej nerwy.

– Nie wiem, czy jesteś ślepa, czy po prostu aż tak głupia, ale to coś ma skrzydła – warknęła klacz, zdejmując szalik.

– No i? – zdziwiła się Silkflake. – Ja nie widzę problemu. Zresztą, wiesz że jednoroźców nie lubię, a w ziemskich snobach nie gustuję.

– Ty i ten twój ohydny fetysz do skrzydeł... Język ma niewyparzony. W ogóle jakiś taki zarośnięty... Skąd ty wzięłaś tego brudasa?

– Z tawerny. Mamo, proszę, usiądźcie. Zaraz podam do stołu. Idą święta, więc może nie będziemy się kłócić, tylko spędzimy ten czas razem? – zaproponowała klacz.

– Święta? W ogóle tego u ciebie nie czuć... To coś, to ma być choinka?

– Sam ścinałem – odezwał się nieśmiało Fenrir.

– Ach, wszystko jasne – odparła z pogardą czerwonogrzywa klacz, po czym zwróciła się do córki. – A ma chociaż jakiś majątek? Zabierze cię z tej ruiny?

– Mamo, proszę... Nie teraz – upierała się Silkflake.

– Zawsze wszystko robiłaś źle – burknęła pod nosem klacz, lekceważąco kręcąc głową.

Silkflake odetchnęła z ulgą, gdy jej rodzice wreszcie zajęli swoje miejsca przy stole. Podobnie postąpił Fenrir, znosząc ich surowe spojrzenia. Kilka razy próbował zacząć rozmowę, ale zawsze odpowiadały mu ciche, pogardliwe prychnięcia. W końcu, pegaz postanowił sobie odpuścić i zająć się jedzeniem. Uwielbiał kuchnię Silkflake i mimo napiętej atmosfery, nie szczędził jej pochwał. To także spotkało się z wyraźną dezaprobatą rodziców granatowej klaczy. Fenrir miał wrażenie, że ci mieli jakąś alergię na takich jak on i z trudem wytrzymywali, siedząc z nim przy jednym stole. Po ich minach widać było, że przygotowane przez Silkflake potrawy średnio im smakowały.

– A więc... – zaczęła Silkflake, chcąc przerwać niezręczną ciszę. – Co słychać u moich sióstr?

– Ty masz siostry? – zapytał z pełnymi ustami Fenrir.

– Tak, dla twojej wiadomości Silkflake ma trzy siostry, wszystkie zamężne – odpowiedziała natychmiast czerwonogrzywa klacz, odwracając swój wzrok. – Wyszły za odpowiedzialnych i przedsiębiorczych ogierów, przy których z całą pewnością nie zgina.

– Skoro już pojawił się ten temat, to czym się zajmujesz? – zapytał ojciec Silkflake.
– Ja? Eee... – Fenrir zastanowił się przez chwilę – Przy mnie Silkflake też na pewno nie zginie. – odpowiedział pegaz, nie chcąc wyjawiać prawdy o swoim poprzednim zajęciu.
– No nie wiem. Ta chata wygląda tak, jakby miała się za chwilę rozlecieć – rzuciła surowo klacz, przelatując wzrokiem po pomieszczeniu. – Dziękuję, już się najadłam.
– Ale... Mamo, zjadłaś tylko kilka kęsów! – zauważyła rozczarowana Silkflake. – O co chodzi, nie smakuje ci?
– Ja bardzo chętnie dokończę – wtrącił Fenrir kończąc swoją porcję.
– Łapserdak – burknęła pod nosem czerwonogrzywa.
– Ja to bym jednak bardzo chętnie się dowiedział, gdzie dokładnie pracujesz, o ile w ogóle – nalegał wąsaty ogier.

Fenrir spojrzał na Silkflake. Ta dała mu wyraźny znak, że powinien powiedzieć prawdę. Właśnie takiej rady pegaz się obawiał. Teraz już nie mógł się wycofać. Rodzice Silkflake skierowali na niego swoje spojrzenia w oczekiwaniu na odpowiedź, zaś granatowa klacz jeszcze raz skinęła głową.

– Przez wiele lat byłem najemnikiem – zaczął wreszcie Fenrir. – Przybyłem do Equestrii gdy miałem jakieś dwanaście lat. Na początku szkolił mnie Rough Sweep, zwany „Szorstkogrzywym”, a potem Ragged Tail, obaj z vanhooverskiej gildii... – pegaz urwał, widząc szok na twarzy czarnookiej klaczy, jednakże zainteresowanie, które nie wiedzieć czemu pojawiło się na twarzy ojca Silkflake, przekonało go do kontynuowania swojej opowieści. – Po jakimś czasie zrobili na nas rajd i musieliśmy znaleźć inną bazę. Związałem się wtedy z gildią najemników w Baltimore, a potem z gildią kupiecką w Canterlotcie, ale Celestyna znalazła na nas haka i znowu nie miałem dokąd pójść. No i właśnie wtedy zdecydowałem, że zostanę wolnym strzelcem. Może mniej to bezpieczne, ale bardziej satysfakcjonujące. A tutaj przygnało mnie po tym jak...

– Silkflake, proszę powiedz mi, że to jakiś żart... – odezwała się czerwonogrzywa, zakrywając twarz swymi drżącymi kopytami. – Powiedz, że to jakiś podstawiony menel i że zaraz wejdzie tu twój prawdziwy ogier, normalnie ubrany, z dobrą pracą.

– A tylko spróbuje, od razu dostanie po mordzie! – Fenrir podniósł głos, powoli odzyskując pewność siebie.

– Nie dość, że cham i prostak, to jeszcze płatny zabójca! Jak mogłaś nam to zrobić?! – zdenerwowała się klacz, posyłając w stronę córki pełne wściekłości i żalu spojrzenie.

– Fenrir to nie jest płatny zabójca! Nigdy nim nie był! A zresztą, już z tym skończył i... – odpowiedziała Silkflake, jednak urwała po tym, gdy jej matka odeszła od stołu.

– Kochanie, daj spokój, przecież kupiec, najemnik to nie od razu morderca – przyznał ciemnogrzywy ogier, jednak zamilkł zraz po tym, jak jego zaborcza żona zagroziła mu kopytem.

– Nie zostaniemy tu ani chwili dłużej! Spędzimy święta u naszych starszych, odpowiedzialnych córek, jak co roku! W prawdziwej świątecznej atmosferze, a nie w jakiejś norze, z mordercą przy jednym stole! – oświadczyła stanowczo klacz, po czym zirytowana, skierowała swe kroki ku wyjściu.

– Ej, ja nie jestem żadnym... – protest Fenrira przerwała Silkflake, która jak oparzona zerwała się z miejsca i popędziła w kierunku swych rodziców.

– Mamo, tato, proszę was! Myślałam, że zostaniecie do Wigilii, że spędzimy te święta razem! Chciałam się z wami pogodzić, zostańcie, proszę was! – błagała bliska rozpaczy klacz.

– Gdybyś nas słuchała i nigdy nie wyjechała z Manehattanu, dziś wszystko wyglądałoby inaczej. Wychodzimy! Może zdążymy na ostatni pociąg.

– Tato, powiedz coś, przecież widzę, że się nie zgadzasz!

– A tylko by spróbował! Wyjeżdżamy, to już jest postanowione! – warknęła klacz, wypychając zmieszanego męża za drzwi.

Silkflake nie odpuszczała. Zapłakana, rozpaczliwie ciągnęła matkę za płaszc, aby ją zatrzymać, jednak na niewiele się to zdawało. Klacz nie zamierzała posłuchać córki i unikając kontaktu wzrokowego, uparcie parła naprzód, w kierunku stacji kolejowej, nieustannie poganiając męża. Ten widok przypomniał Fenrirowi najgorsze chwile jego dzieciństwa. Wstrząśnięty tym, co działo się przed jego oczami, powoli odszedł od stołu i wolnym krokiem skierował się w stronę Silkflake, jednak gwałtownie przyspieszył, gdy ta potknęła się i upadła, za sprawą silniejszego szarpnięcia jej matki.

– Co ty robisz, cholerny bufonie, to jest twoja córka! – zdenerwował się pegaz.

– Milcz – syknęła z pogardą czerwonogrzywa, patrząc z góry na Fenrira, który pomagał wstać zapłakanej Silkflake. – Nie rozmawiam z patologią.

– Mamo, tak się starałam, daj nam szansę! – wykrzyczała przez łzy granatowa klacz.

– Miałas już wystarczająco dużo szans. Gdzie chciałaś nas ugościć na święta? W tej ruderze? Gdzie mielibyśmy spać, na podłodze? W hostelu? Bez komentarza. I jeszcze ten, tutaj... – klacz z obrzydzeniem wskazała na Fenrira. – Mieszka z tobą na krzywą gębę i to jeszcze bez ślubu... Oburzające!

Po tych słowach matka Silkflake odwróciła się i odeszła, pozostawiając zrozpaczoną córkę w objęciach Fenrira. Pegaz gładził swą ukochaną po grzywie i okrywał swymi skrzydłami, starając się ją pocieszyć, ale w pewnym momencie Silkflake wyrwała się i zalana łzami uciekła do sypialni. Granatowa klacz wskoczyła na łóżko, po czym zaczęła płakać do poduszki. Fenrir poczuł się bezsilny. Nie mając pojęcia jak mógłby poprawić humor swej klaczy, powoli poszedł za nią. Stojąc w progu pomieszczenia, bezradnie patrzył jak ta leżąc w łóżku, chowając twarz w poduszkę, bez przerwy łkała i smarkała. Pegaz powoli zbliżył się do łóżka, po czym zajął miejsce

tuż obok Silkflake.

– Hej, już po wszystkim... Nie przejmuj się. Damy sobie radę. Spędzimy święta we dwoje, tylko ty i ja – powiedział spokojnie Fenrir w nadziei, że uda mu się dotrzeć do Silkflake.

Klacz nic nie odpowiedziała. Zamiast tego, zaczęła jeszcze głośniejsze wyć.

– Proszę cię, nie płacz – mówił zakłopotany pegaz. – To nie twoja wina... Przygotowałaś wspaniałe jedzenie i miałaś najlepsze chęci, to był ich wybór...

– Ja... Ja zawsze byłam tą gorszą... Tą gorszą, najmłodszą córką, która nie chciała robić tak, jak jej kazano... – wykrztusiła z trudem klacz. – Wyjechałam, bo miałam tego dość... Chciałam udowodnić swoją wartość...

– Przestań się dołować. Idą święta, czas radości i ciepła, zapomniałaś? – mówił Fenrir. – Jeżeli cokolwiek zrobiłem źle, możesz mnie zdzielić po mordzie, jeśli ci to poprawi humor!

– N-nie... Tobie nie mam nic za złe... Tylko... Tylko... – mówiła drżącym głosem Silkflake.

– Czekaj, a może... – ogier zastanowił się przez chwilę. – Najdroższa, w te święta spełnię twoje największe marzenie. Zrobię wszystko. Wał, śmiało.

– T-to ci się nigdy nie uda... – odpowiedziała klacz z nieopisanym smutkiem w głosie. – Marzę o tym, by... Poczuć wreszcie, że mam rodzinę, dla której coś znaczę... Chciałabym spędzić święta w rodzinnym gronie, tak jak inni – wyznała z trudem klacz.

– A-aha... – mruknął Fenrir, wyraźnie zaskoczony tym życzeniem. Mimo wszystko, spodziewał się czegoś łatwiejszego do wykonania. – No cóż... No dobra.

Pegaz czule ucałował Silkflake w policzek, po czym bez słowa opuścił sypialnię. Na przekór wszystkiemu, postanowił spróbować spełnić życzenie ukochanej. Przez jakiś czas snuł się po chatce, raz po raz podjadając ze stołu i przeszukując szafki w poszukiwaniu jakiegoś alkoholu. Pegaz znalazł tylko resztkę sprowadzonej z Baltimore wódki, którą bez zastanowienia wlał do swego gardła, po czym skupił wzrok na przystrojonej świątecznymi ozdobami choince. Po kilku minutach ogier jeszcze raz zajrzał do Silkflake. Wycieńczona płaczem klacz zasnęła. Fenrir przymknął drzwi do sypialni, po czym ubrał buty i kurtkę, na grzbiet zaś, zarzucił płaszcz. Ogier postanowił trochę się przejść i pooddychać świeżym powietrzem, by na spokojnie zastanowić się nad tym, co powinien uczynić.

Fenrir spacerował po miasteczku bardzo długo. Pograżony w zadumie, powoli stawał

kolejne kroki, robiąc ślady, które na bieżąco przysypywał świeży śnieg, który jakiś czas temu zaczął obficie sypać. Robiło się coraz później i chłodniej. W ucieczce przed nadchodzącą wichurą, kucyki chowały się w swoich domach. Kupcy zwijali swe kramy i pakowali niesprzedane towary do karawan, szykując się do dalszej drogi.

Pegaz zatrzymał się i rozejrzał po okolicy. Jak okiem sięgnąć, każdy domek był pięknie udekorowany, a co niektóre świąteczne drzewka były tak duże, że znajdowały się na zewnątrz, również pięknie przystrojone, każde zwieńczone gwiazdą. W oknach paliły się światła, a szczęśliwe rodziny zasiadały do kolacji albo śpiewały kolędy, nie mogąc się doczekać Wigilii. Fenrir z trudem powstrzymywał swą zazdrość. Wszyscy wokół mieli normalnych i kochających rodziców, tylko Silkflake musieli się trafić nadęci, udający nie wiadomo kogo niby-szlachcice, którzy zachłysnęli się własnym majątkiem i nie potrafili chociaż na moment schować dumy do kieszeni i pobyc z rodzoną córką. Płynące po niebie chmury odsłoniły kawałek Księżyca. Fenrir miał ochotę zawyc do niego jak wilk.

– Chwila, chwila... Fenrir? To ty? – zapytał nieśmiało ubrany w skórzaną kurtkę, brunatny ogier. – Płaszcz zakrywa twoją sierść, ale tę ciemną bródkę i pokręconą grzywę wszędzie rozpoznam!

– Co? A ty kto? – zdziwił się pegaz, gwałtownie odwracając głowę.

– Ha! Starego kumpla nie poznajesz? Twisted Vein, kupiec z manehattańskiej gildii. Kiedyś wykonywaliśmy razem parę zleceń, pamiętasz? – pytał ogier, wyciągając kopyto w stronę znajomego.

– Aha... Tak, coś tam pamiętam – Fenrir przybił koledze kopyto. – Wiele się nie zmieniło. Co słychać?

– A wiesz... Nadal trudnię się tym samym, jakoś leci. Ale z tego co słyszałem, ty rzuciłeś tę robotę? Wybacz, że tak prosto z mostu, ale spiesz mi się.

– Tak, owszem – burknął Fenrir obserwując nocne niebo.

– Ej, kolego? Coś nie tak? Halo! – Vein pomachał Fenrirowi przed oczami swym kopytem. – Tęsknisz za starymi czasami, czy co?

– Co? Nie, nie... Mam problem – odparł beznamietnie pegaz.

– No, to nie nowość. Zawsze miałeś jakiś problem. Można wiedzieć, co tym razem?

Fenrir zawahał się przez chwilę. Znał Twisted Veina. Wiedział, że był to dobry i pomocny kumpel, jednakże straszna była z niego papla, ale ponieważ sam na nic jeszcze nie wpadł, postanowił podzielić się z kolegą swym problemem. Kto wie, może ten podsunie mu jakąś sensowną myśl?

– Jakiś czas temu poznałem taką jedną klacz i teraz jesteśmy razem. Dzisiaj wpadli jej

rodzice, tacy jedni, nowobogacy... Mieli spędzić z nami święta, ale zamiast tego wypięli się na nas i w ogóle byli tacy... Nieprzyjemni i w ogóle... – Wyjaśniał Fenrir, spacerując w tę i na zad. – Własną córkę potraktowali jak kuca drugiej kategorii, a mnie jak śmiecia. Ona się rozplakała, bo liczyła na święta w rodzinnej atmosferze...

– Wow, stary, tego jeszcze nie było! – zdziwił się Vein. – Fajna ta klacz? Chyba tak, skoro porzuciłeś dla niej robotę.

– Przestań, nie jestem w nastroju... Wszystko poszło nie tak. Kombinuję jak uratować święta – warknął pegaz.

– Co za problem, jej rodzinna się wypięła, to ty ją spakuj, wproście się do kogoś i sprawa załatwiona! Chyba twój kuzyn mieszka w Equestrii, co nie?

– A, gównie tam! – Fenrir odwrócił wzrok. – To znaczy... Ostatnio się trochę posprzeczaaliśmy. A poza tym, to nie takie proste. Nie chodzi o to, że to my mamy robić za gości. Chodzi o to, że to goście mają przybyć do nas, żeby moja luba poczuła się tak, jakby coś znaczyła dla innych, rozumiesz? Że ktoś o niej pamięta i takie tam... Chyba.

– Jak na nowicjusza w „tych sprawach” całkiem nieźle rozumiesz klacze – Vein rzucił okiem w stronę swojej ekipy, która kończyła ładować towar do karawany. – A tego kuzyna to nie dałoby się jakoś do was sprowadzić? Albo rodzinę z południa?

– Nie wiem. Czarno to widzę – mruknął Fenrir, po czym bez pożegnania poszedł w swoją stronę.

– Taa, bywaj... Rozmowny i uprzejmy, jak zwykle – rzucił z ironią kupiec, odprowadzając kolegę wzrokiem.

Kończyny poniosły Fenrira za miasto, w okolice lasu z którego rano przyniósł choinkę. Przedzierając się przez zasy i walcząc z pogodą, rozważał propozycję Twisted Veina. Przez chwilę przeszło mu przez myśl, by wrócić do domu i jeszcze raz porozmawiać z Silkflake, ale szybko wyrzucił ten pomysł z głowy. Nie mógł jej zawieść. Przedzierając się przez zasy, w pewnej chwili pegaz poczuł coś pod swoim kopytem. Wystarczyło pokopać trochę w śniegu, by przekonać się co to takiego.

– Prawie o was zapomniałem – szepnął do siebie ogier, podnosząc wypełniony butelkami z piwem plecak.

Fenrir zarzucił plecak na grzbiet, po czym wzdrygnął się i szczerknął zębami. Zapomniał, że przez wiele godzin plecak leżał kilka centymetrów pod śniegiem. Gdy dreszcze ustąpiły, jeszcze raz rozejrzał się dookoła. Bezkraina pustynia śniegu, po jednej stronie zasypiające miasteczko, po drugiej czarne kształty, targane mroźnymi wiatrami. Na niebie pojawiła się spadająca gwiazda. Jakby nie patrzeć, od Filly Delphi dzieliło go raptem parę lasów i zamrznięta rzeka. Drogę tę pokonywał wiele razy, ale nigdy w zimie. Pegaz wykonał kilka

krążeń głową, potrzepotał też skrzydłami na rozgrzewkę.

– Nie takie rzeczy się robiło... – mruknął Fenrir, po czym chyżo poderwał się do lotu i skierował w stronę Filly Delphi. Miał nadzieję, że zdąży przed wichurą.

Tymczasem, Twisted Vein patrzył, jak jego podwładni załadowywali do karawany ostatnie skrzynie. Raz po raz spoglądał w stronę, w którą poszedł Fenrir. Brunatny ogier westchnął, po czym wlepił swój wzrok w rozgwieżdżone niebo. Nie wiedział, czy miał zwiady, ale wydawało mu się, że gdzieś tam, jedna z gwiazd spadła. A potem jeszcze jedna. Cóż to było u licha, jakiś deszcz gwiazd?

– Dobra szefie! Załadowane! Czas w drogę! – zawołał jeden z kupców.

– Już? Nieźle – Mruknął Vein w odpowiedzi, po czym odwrócił się i podszedł do pojazdu. – Wszyscy obecni? Jak się czujecie?

– Jak nigdy szefie! To co, ruszamy? – zapytał ubrany w kowbojski kapelusz kucyk ziemski.

– Wiecie co... Mam kilka pytań – oznajmił wyraźnie zmieszany Vein, drapiąc się po skroni. – Po pierwsze, kojarzycie może pegaza Fenrira?

Kilku kucyków z grupy Veina spojrzało na siebie z pytającymi spojrzeniami, reszta tylko pokręciła głową.

– Tak myślałem. A nie sądzicie, że nasz nowy mistrz gildii to chamski dusigrosz, który skąpi wszystkim wszystkiego, podczas, gdy sam żre i żre, jak wiecznie nienajedzony pies?

W tym momencie cała ekipa pokiwała głowami, śmiejąc się i okazjnie rzucając niewybredne określenia i żarciki pod adresem mistrza gildii.

– Doskonale. Ja też nie mam ochoty dla niego zasuwać. Słuchajcie, idą święta, a więc czas, w którym spełniają się marzenia i zdarzają cuda. Zatem, za chwilę staniemy się sprawcami takiego cudu – oznajmił z pewnością siebie Vein. – Jedziemy do Appleloosy, mam tam kumpli. Wyjaśnię wam wszystko po drodze.

– Ale... Ale szefie, jak to? Co mamy zrobić? – zdziwił się jeden z kupców.

– Przeżyjecie wreszcie przygodę. Szczegóły po drodze! – upierał się Vein.

– Szefie, z całym szacunkiem, ale nie rozumiem. Co mamy zrobić, dlaczego mamy...

– O północy porwiemy pociąg i pojedziemy nim na południe. Nic więcej nie powiem, bo popsuję niespodziankę – powiedział brunatny ogier, tajemniczo się uśmiechając.

Od wielu dni Filly Delphię nawiedzała prawdziwie świąteczna atmosfera. Na głównym rynku stała wielka choinka, cała obwieszona błyszczącymi bombkami, złotymi łańcuchami i różnokolorowymi światełkami. Jej czubek wieńczyła wielka, srebrna gwiazda, mieniąca się w świetle latarni, otaczających plac rynku. Płatki śniegu spokojnie opadały z chmur, okrywając domy białą kołderką. Po uliczkach radośnie hasały źrebięta, zaś dorośli ciągnęli sanie wypełnione świątecznymi zakupami. Co kilka przecznic można było napotkać grupy kucyków, które na rzecz najbiedniejszych rodzin sprzedawały ciasta i śpiewały kolędy.

Odśnieżonym i obsypanym piaskiem chodnikiem szedł ubrany w sweter i płaszcz z kapturem jednorożec. Wiatr raz po raz targał jego brązową grzywę i podrażniał oczy, kierując nań spadające płatki śniegu. Ogier ciągnął za sobą sanie, na których spoczywały torby wypełnione jedzeniem i prezentami. Obok niego szła ubrana w kurtkę i czapkę-uszatkę miodowa klacz, nucąc pod nosem ulubioną kolędę. Okulary chroniły jej oczy przed śniegiem, nie przeszkadzały mu jednak w ograniczaniu widoczności.

- Wise, jesteś pewna, że o niczym nie zapomniałem? – zapytał nagle jednorożec.
- Chyba nie... – odparła brunatnogrzywa klacz – Nie wiem jak ty, ale ja marzę o gorącym kakao i dobrej książce.
- Jasne. Wytrzymaj jeszcze trochę, zaraz będziemy na miejscu.

Po tych słowach, jednorożec przyspieszył kroku. Wise Glance zagapiła się i nawet nie zauważyła, jak jej ogier znacznie ją wyprzedził. Uwagę klaczy przyciągnęły poubierane w kolorowe czapeczki i kurteczki klaczki, które w pocie czoła lepiły bałwanki, często dwukrotnie wyższe od nich samych. Gdzieś tam, w oddali miały miejsce wyścigi saneczkarskie. Ścigające się ogierki śmiały się głośno i przechwalały, kto ma lepsze i szybsze sanki. Widząc, jak świetnie bawili się najmłodsi obywatele Filly Delphi, na twarzy klaczy zagościł uśmiech.

- Ała, do cholery jasnej!

Pełen złości wrzask zakłócił świąteczną idyllę, ale tylko na chwilę. Słyszając znajomy głos, Wise Glance energicznie odwróciła głowę. Ujrzała ubranego w kurtkę i płaszcz, ciemno-niebieskiego pegaza, który swym kopytem zakrywał oko, klnąc pod nosem i miotając się na lewo i prawo. Otaczały go ciepło ubrane źrebięta, wyraźnie przestraszone i zmartwione.

- Bardzo pana przepraszamy, to było niechcący – mruknął cicho pomarańczowy ogierek.
- Uważajcie, jak rzucacie tymi śnieżkami, ile wy macie lat?! – denerwował się pegaz.

Wise Glance nie kryła swojego zdziwienia. Po chwili namysłu, skierowała swe kroki ku całemu zamieszaniu, dając maluchom wyraźne znaki, że mogą się oddalić i wrócić do zabawy. Ona sama zaś, rzuciła proste zaklęcie uśmierzające ból, by pomóc pegazowi. Wskutek właściwej inkantacji, ból minął niemalże natychmiast, a niewielka opuchlizna zniknęła, szokując ogiera. Dopiero gdy uniósł głowę i zobaczył swą uzdrowicielkę, zdał sobie sprawę z tego co się stało.

– Witaj, Fenrir – przywitała się Wise Glance. – Dawno się nie widzieliśmy. Co słychać? Od jak dawna jesteś w Filly Delphi?

– Od jak dawna? Od jakiejś godziny. Padam z kopyt i jestem głodny – odparł nieco zaskoczony pegaz. – Wszędzie cię szukam. Ciebie i Gleipnira. Jest gdzieś w pobliżu?

– Tak, jest, poczekaj chwilę... – klacz rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jednorożca.

Odnajdując wzrokiem Gleipnira, Wise Glance pokłusowała w jego stronę, aby powiedzieć mu o przybyciu kuzyna. Fenrir powędrował wzrokiem za klaczą. Nie minęło wiele czasu i spostrzegł masywne, mocne sanie, załadowane do pełna i ciągnięte przez jego młodszego kuzyna, Gleipnira. Pegaz uśmiechnął się pod nosem, po czym skierował się w stronę jednorożca. Bez słowa chwycił w zęby linę, po czym mrugnął porozumiewawczo w stronę wyraźnie zaskoczonego Gleipnira.

– Można wiedzieć, skąd się tu wzięłeś? – zapytał nieuprzejmie jednorożec.

– Spadłem z nieba. No weź, nadal się gniewasz za ostatnie spotkanie? – zapytał Fenrir, jednakże odpowiedzi nie uzyskał. Jego rozmówca spojrzał tylko na swoją klacz, która wydawała się nadzwyczaj spokojna. – Stary, leciałem całą wczorajszą noc i cały dzisiejszy dzień, tylko po to, by cię przeprosić... I zwrócić się o pomoc... I w ogóle, macie coś do jedzenia?

– Steel Horn do dziś ucieka na sam nasz widok po tym, jak go urządziłeś – jednorożec przewrócił oczami.

– Ale reszta bandy nas przeprosiła i nie mamy już z nimi problemów, nawet się kolegujemy – wtrąciła Wise Glance.

– Dwie noce nie spałem, bo myślałem o tym, co mi wykrzyczałeś w twarz. W ogóle, co to za cud, że w ogóle jesteś trzeźwy? – pytał z wyrzutami Gleipnir.

– Piwo, które miałem w plecaku się skończyło – odparł beztrosko Fenrir, dusząc w sobie niepokój o Silkflake. – Hej, naprawdę muszę pogadać. To ważne – pegaz zwrócił się do Wise Glance.

– Masz ochotę na kakao? Albo barszcz? Albo jakieś ciasto? – pytała przyjaźnie klacz.
– Zaraz, zaraz, twój dom to nie jest jakaś jadłodajnia! – zaprotestował Gleipnir.
– Dom rozkoszy też nie, a mimo to wpadasz do mnie prawie codziennie i nikomu to nie przeszkadza – odpowiedziała stanowczo Wise Glance, zawstydzając Gleipnira. – Mieszkam niedaleko, trzeba tylko pociągnąć sanie. Pomożesz?

Fenrir skinął głową i złapał za linę. Gleipnir zrobił to samo, choć nie potrafił ukryć swojej niechęci do kuzyna i rozczarowania zachowaniem swej klaczy. Wiedział, że była wdzięczna Fenrirowi za pomoc w rozprawieniu się z bandą chuliganów, ale nie sądził, że ufa mu do tego stopnia, że tak bez mrugnięcia okiem zaprosiła go do siebie. Jednorożec postanowił milczeć i obserwować, a w razie czego zareagować.

Po kilku minutach, cała trójka dotarła pod dom miodowej klaczy. Po odprowadzeniu sań, Fenrir i Gleipnir rozładowali je i wnieśli pakunki do środka. Uwagę Fenrira od razu zwróciły ozdoby świąteczne, zawieszone na żyrandolu, a także wyjątkowo rozłożyste świąteczne drzewko, przystrojone kryształowymi bombkami. Stojak wykonany był z dębu, a na jego powierzchni widniały złote ornamenty. Z kuchni wydobywał się zapach barszczu i świeżo upieczonych ciast. W kominku tańczyły płomienie, dając przyjemne ciepło, zaś nieco wyżej, wisiały duże, wełniane skarpety, na razie puste. W każdym pomieszczeniu znajdowały się świąteczne lampiony, wewnątrz których znajdowały się zapalone świece. Wszystko to, dodawało klimatu, przypominając Fenrirowi po co przyleciał do Filly Delphi i to „na sygnale”.

– O, widzę, że rodzice gdzieś wyszli... – Wise Glance sprawdziła salon i pokój gościnny
– No nic, na pewno zaraz wrócą. Proszę, rozgość się, poczęstuj się czym chcesz – klacz wskazała pegazowi drogę do kuchni, jednocześnie zdejmując czapkę i za pomocą magii odsyłając ją na wieszak.

Podczas, gdy Fenrir nieśmiało nalewał sobie barszcz, Gleipnir poprosił Wise Glance na stronę. Klacz nie kryła swojej irytacji. Uważała, że to nie był czas na podejrzenia i rozdrapywanie starych ran. Gleipnir jednak nalegał, więc, dla świętego spokoju, klacz zgodziła się go wysłuchać.

– Poważnie, wiem, że talentem twojej mamy jest nadzwyczajna gościnność, ale... Nie sądzę, że Fenrirowi można ufać – powiedział jednorożec, ścisząc ton.

– To jest twój kuzyn i najwyraźniej potrzebuje pomocy. Poza tym, o cokolwiek się ostatnio posprzeczałyście, to na pewno nie jest na tyle istotnie, by permanentnie go skreślić – zauważyła klacz. – Poza tym, są święta. Rodzinę się gości, a nie wyrzuca za drzwi. Jest to też

czas wybaczenia, więc macie szansę wszystko naprawić.

– Możliwe... Ale nie podoba mi się, że od tak go wpuściłaś. Nie wiemy nawet skąd przyleciał, co się stało, ani czy...

– Na litość, przesłuchanie będziesz mu urządzać? Już zapomniałeś, jak za nim tęskniłeś? Jak marzyłeś o tym, by się z nim wreszcie spotkać? – pytała zażenowana postawą jednorożca Wise Glance. – On ci nie ma niczego za złe.

– Bo czegoś potrzebuje. Sam z siebie nigdy by tu nie przyleciał – upierał się Gleipnir.

– Nie denerwuj mnie. Idź tam i pogódź się z nim. Ja zaraz do was przyjdę.

Wise Glance zniknęła w swoim pokoju, Gleipnir zaś, westchnął pod nosem, po czym niechętnie skierował swe kroki w stronę kuchni, gdzie Fenrir pałaszował gorący barszcz, aż mu się uszy trzęsły. Jednorożec zajął miejsce obok kuzyna, jednakże nie potrafił wykrztusić ani słowa. Wciąż miał w pamięci ostatnią kłótnię i swój zawód, związany z pierwszym spotkaniem po latach. W milczeniu, przyglądał się kuzynowi. Im dłużej na niego patrzył, tym wyraźniejsze wydawały się być obrazy wspomnień z dzieciństwa, kiedy to wszystko wydawało się być proste i możliwe.

– Ej, co jest? Serio, nadal się gniewasz? – zapytał nagle pegaz. – Stary, przepraszam! Przyznaję, powiedziałem wtedy wiele głupot i ogólnie, zachowałem się jak kretyn, ale wiele się zmieniło, przysięgam!

– Tak mówisz? – mruknął jakby nieobecny Gleipnir.

– Nie jestem już tym samym typem co wtedy. Nie jestem już najemnikiem, ani kupcem... Zmieniłem się... – Fenrir pomyślał o Silkflake. – A teraz... Potrzebuję was jak nigdy.

– Nas? – zapytał zdziwiony jednorożec.

– Tak, nas. Ja tu jeszcze jestem – odezwała się Wise Glance wchodząc do kuchni. – Fenrir, o co chodzi? Jak możemy ci pomóc? – zapytała klacz, siadając przy stole.

– To dość nieprzyjemna sprawa... – mówił zakłopotany pegaz. – Chodzi o to, że muszę uratować święta dla pewnej bardzo bliskiej mi osoby... Dla klaczy. Kiedyś tego nie rozumiałem... Było mi wszystko jedno, bo zdaje się, że nie miałem dla kogo żyć.

– Klacz sobie znalazłeś? Biedaczka... – mruknął z ironią Gleipnir. – Ale teraz do rzeczy. O co chodzi?

– Chodzi o to, że ona jest smutna, a w święta nikt nie powinien być smutny... Chciałbym was zaprosić do Dodge City. Na Wigilię – oznajmił Fenrir z nadzieją w głosie. – Wiecie, gwiazdy spadają, cuda się zdarzają, więc...

– Gdybyś czytał gazety, to wiedziałbyś, że astrologowie zapowiadali deszcze gwiazd. Dość rzadkie zjawisko w tych stronach – napomknął Gleipnir.

– Mniejsza o to. Jej rodzina wypięła się na nią, więc jesteście moją ostatnią deską ratunku. Jutro jest Wigilia i jeszcze mamy szansę zdążyć – prosił pegaz.

– Sam nie wiem. Nic nie wiemy o tej twojej klaczy. W ogóle niewiele wiemy – jednorożec kręcił głową.

– Eee... Że tak powiem, po drodze wszystko wam opowiem, ze szczegółami – odparł Fenrir z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

– Mów sobie co chcesz Gleipnir, ale mnie to pasuje – odezwała się spokojnie Wise Glance.

– Już widzę, jak ty przekonujesz rodziców, żeby się spakowali i pojechali na jakieś zazadzie, wiedzeni przez mojego kuzynka, którego na oczy nie widzieli – wątpił Gleipnir.

– A założymy się? – zapytała klacz, słysząc, jak jej rodzice powoli przekręcają klucz w zamku.

Nareszcie nadeszła ta wyjątkowa, oczekiwana przez wielu noc. Noc Wigilii Serdeczności. Najmłodsi nareszcie doczekali się prezentów pod choinką, rodziny zasiadły do wigilijnych stołów, śnieg nie przestawał padać, a wyśpiewywane przez kucyki kolędy brzmiały zupełnie inaczej, niż wcześniej. Podczas, gdy mieszkańcy Dodge City delectowali się świątecznymi potrawami, z jednego z pociągów wysiadł Fenrir, Gleipnir, Wise Glance oraz jej rodzice. Załadowane świątecznymi przysmakami i prezentami sanie ciągnął pegaz, podekscytowany i uradowany, jak nigdy.

– Dawajcie, dawajcie, dawajcie! – poganiał Fenrir, ochoczo ciągnąc sanie. – To już niedaleko!

– To jest to całe Dodge City? Nie jest tak źle – Gleipnir podmuchał w kopyta, by je rozgrzać. – Wciąż nie wierzę, że tu jesteśmy. Na litość, jak?

– Wspaniałych mam rodziców, prawda? – wtrąciła Wise Glance. – Zobacz, jak pięknie wygląda niebo... Inaczej, niż w Filly Delphi.

– Ej, korzenie zapuściliście? – krzyknął z oddali Fenrir. – To tamten dom, chodźcie!

Gleipnir nadal nie mógł uwierzyć w nastrój kuzyna. Uśmiech na twarzy Fenrira był istną rzadkością, a jego ekscytacja wydawała się jednorożcowi co najmniej podejrzana. Wise Glance z kolei, nie widziała nic dziwnego w zachowaniu pegaza. Rozumiała jego nastrój i była z siebie dumna, że przyczyniła się do jego szczęścia. Wszak właśnie o to chodzi w święta, by radować się i tą radością się dzielić, by nikt nie czuł się źle, nieprawdaż?

Po kilku minutach, cała piątka dotarła pod dom Silkflake. Fenrir obawiał się jej reakcji, gdyż nie pozostawił jej żadnej wiadomości kiedy wraca, ale wierzył, że niespodzianka, jaką było

spełnienie jej marzenia w zupełności go usprawiedliwi. Pegaz nacisnął klamkę i otworzył drzwi, ale zamiast Silkflake, niczym Daring Do z konopi wyskoczyła na niego wysoka, złotogrzywa klacz ziemską, o jasno-błękitnej barwie futra. Od razu złapała zaskoczonego Fenrira, a gdy namierzyła wzrokiem także Gleipnira, pochwyciła również i jego. Wykorzystując swe silne kończyny, klacz zbliżyła do siebie skronie ogierów, po czym zrobiła im „czochrańca”, głośno się śmiejąc.

– Gleipnir i Fenrir! Jak dobrze was znowu widzieć! Ależ wyrosliście, prawie was nie poznałam! – cieszyła się klacz, nie wypuszczając ogierów ze swych objęć.

– G-Gelgia? Skąd ty się tu wzięłaś? – zapytał jednorożec, zszokowany widokiem starszej siostry.

– Na litość, ale ty wrzeszczysz... – dodał nie mniej zaskoczony pegaz.

– Hej, stary! – przywitał się siedzący przy stole i popijający barszcz Twisted Vein. – Mówiłeś, że twoja babka została sama na święta, no to przywiozłem ci rodzinę z południa!

– Mama i tata tu są? – zdziwił się Gleipnir, wyrывая się siostrze.

– Zaraz pogadamy, dlaczego listy od ciebie do nas nie docierały! Hej, dokąd to? Nie zdążyłam ci zrobić „super-czochrańca”! – zawołała Gelgia, po czym zaczęła gonić za bratem, jakby znów była małą klaczką, a on kilkuletnim ogierkiem.

Fenrir nie mógł się otrząsnąć z szoku. To, co zastał w chatce stanowiło kulminację wszystkich wigilijnych widoków i klimatów, jakich ostatnimi czasy miał okazję doświadczyć. Mnóstwo ozdób, jeszcze więcej wspaniałego jedzenia i cała moc prezentów pod choinką. Przy stole siedział Twisted Vein, a także ciocia Henrietta i wujek Albert, wszyscy pogodni, jakby nowo narodzeni. Na stole, poza tradycyjnymi equestriańskimi potrawami świątecznymi znajdowały się przysmaki południa. Było uroczysto i ciepło, duch świąt unosił się w powietrzu i można go było wręcz poczuć, tak samo jak zapach świeżych ciast, które przywieźli rodzice Wise Glance. Szybko znaleźli wspólny język z wujostwem Fenrira, podczas, gdy ich córka, wraz z Gelgią ganiała Gleipnira po całym podwórzu.

Zanim Fenrir zdążył się ze wszystkimi przywitać, na szyję rzuciła mu się uradowana Silkflake, ze łzami szczęścia w oczach. Czule witała się z pegazem, nieustannie mu dziękując. Takiej satysfakcji Fenrir już dawno nie czuł. Udało się. Życzenie Silkflake zostało spełnione... I chyba nie tylko jej. Gelgia na pewno od lat marzyła o spotkaniu z nim i z bratem, a wujek Albert wyczekiwał okazji do szczerej rozmowy, w cztery oczy. No i sam Fenrir marzył o tym, by w te święta jego klacz nie była sama, by się uśmiechała i była pełna życia. I to się spełniło. Wszystkie życzenia się spełniły. Wigilia Serdeczności słusznie uważana jest za czas wyjątkowy, przepełniony magią, która czyni cuda.

Znacznie później, po sentymentach, życzeniach, śpiewaniu kolęd i zajądaniu się świątecznymi przysmakami, przyszła pora na prezenty. To właśnie wtedy Fenrira powoli zaczynało dopadać zmęczenie. Pegaz wciąż nie mógł tak do końca uwierzyć, że wszystko się udało. Nawet nie zauważył, jak w pewnym momencie podszedł do niego nieco zmieszany Gleipnir.

– Wiesz co? Głupio mi. Myślałem, że stałeś się bandytą i socjopatą, ale ty jednak masz wielkie serce – przyznał Gleipnir. – Cieszę się, że jesteśmy tu wszyscy, razem.

– Prawie wszyscy – zauważył Fenrir. – Ale nie ma co się martwić. Dam głowę, że kiedyś Silkflake pogodzi się z rodzicami.

– Skąd ta pewność? – spytał Gleipnir.

– Cóż... Ty mi wybaczyłeś, ja wybaczyłem Albertowi... To czemu i Silkflake by nie mogła?

– Pogodziłeś się z moim ojcem? – zdziwił się jednorożec.

– No tak, w końcu są święta, co nie? Czas cudów, bratania się i takich tam... Nawzajem?

– Fenrir podsunął zaskoczonemu kuzynowi opłatek.

– Nawzajem – odparł po chwili namysłu jednorożec, łamiąc kawałek opłatka dla siebie i podsuwając pegazowi swój.